

El paciente



BOGUMIŁ ŁASKI

Bogumił Łaski

El paciente

Copyright © Bogumił Łaski

ISBN: 978-83-966818-0-5

Projekt okładki: Ronald Gabrielsen

Skład i łamanie książki: e-bookowo

Korekta: Marta Bluszcz

Wydanie I 2022

*Powieść tę dedykuję pracownikom służby zdrowia,
którzy pomimo trudności systemowych, układów
i niedofinansowania z zaangażowaniem i empatią niosą
pomoc chorym i tym,
którzy narażają życie dla dobra tego kraju.*

Rozdział I - Znalezisko

Dron latający nad dzielnicą Fuencarral-El Pardo bezrefleksyjnie rejestrował codzienny popołudniowy cel podróży sporej części madryckiej klasy średniej. Były tam elementy miejskiej i podmiejskiej przyrody: sosny i palmy, dzikie gaje oliwne, przydrożne oleandry, wymarzone domki na przedmieściu, biurowiec Telefónica de Espana, budynek w kształcie gigantycznego, nieforemnego paznokcia, idealnie gładkie drogi i kamieniste ścieżki, osiedla jak przedszkolne wersje projektów Gaudiego i nielegalne wysypisko Valdemingómez – śmietnik europejskiej metropolii.

Cyfrowe oko maszyny, bezduszne i obiektywne, widziało we wszystkim podobną wartość. Zarejestrowało też dwie postacie, poruszające się z trudem, po niepewnym gruncie *vertedero*¹. Brnęły ociężale, dźwigając w spłowiałych torbach cały swój majątek. Usadowiły się w końcu na podarce, turkusowej sofie. Z przepastnych głębin sponiewieranej *birkin*² kobieta wyciągnęła plastry, nożyczki i środki do

¹ *vertedero* (hiszp.) – wysypisko

² *birkin* – ekskluzywna marka toreb damskich

odkażania. Ostrożnie oczyszczała liczne zadrapania i skaleczenia na twarzy towarzysza.

– Byłabyś bardzo dobrą pielęgniarką, Marisa. Skąd masz te wszystkie akcesoria? Jesteś gotowa na każdą ewentualność.

– Dzięki, Felipe. Znowu mnie uratowałeś. Który to już raz? Ten drab mnie sobie chyba przypomniał z czasów, gdy zarabiałam na ulicy. Ale to już koniec, nie wrócę do tego. Poza tym nigdy cię tak naprawdę nie zdradziłam. Znaczy – dla romansu. Tylko zarabiałam.

– No co ty? Nigdy o tym tak nie myślałem. Czyli kochasz mnie?

– Tylko ciebie kochałam. Nikogo innego nie było.

– No to spróbujmy od nowa. Żadnych obciążeń. Zapominamy. Chyba umiesz?

– Pewnie! Od jakiegoś czasu całkiem nieźle mi to wychodzi. Każdy dzień ma dosyć swoich kłopotów, pamiętasz? Adam o tym mówił ostatnio. Po co mam jeszcze myśleć o czymś, co się skończyło. No to raz, dwa, trzy, zapominamy! Ahoj, nowa przygodo!

Wśród wymieszanych resztek ludzkiej konsumpcji dla dwojga wyrzutków zabłysła nowa nadzieja, niezmienna jak słońce.

– Marisa, słyszysz to? Jakby ktoś jęczał. W duchy nie wierzę, chodź, sprawdzimy. Facet jakiś chyba.

Zza sterty odpadów rozległ się odgłos ludzkiego jęku.

– To gdzieś tam, widzisz tamtą stertę? Ja nie mogę, ależ pobity! Już jakiś czas tu jest, trochę nawet przywalony śmieciami.

Felipe i Marisa przyklęknęli obok leżącego, silnie zbudowanego mężczyzny.

– *Señor!* Co się stało? Albo nieprzytomny, albo na prochach. Porachunki jakieś musiał mieć. Patrz, krew! *Señor*, jak się pan nazywa?

Ranny nie odpowiadał, nie reagował. Twarz miał całą opuchniętą i posiniaczoną. Z trudem poruszał rękami, próbując zgarnąć z siebie śmieci. Absolutnie nie przypominał pierwotnej wersji siebie, jakakolwiek by była.

– Trzeba go jakoś wysłać do szpitala. Szybko, leć na dół, znajdź kogoś i dzwoń po karetkę!

Marisa znów wyciągnęła apteczkę.

Rozdział II - Nowy pacjent

Zdenerwowana Graciela De La Fuente weszła pośpiesznie na oddział rehabilitacji neurologicznej, dźwigając przeładowaną torbę lekarską.

– O, jak dobrze, że pani doktor już jest! – krzyknęła z nieukrywaną ulgą sekretarka Adriana. – Rodzina pana Perez już czeka.

– Zaproponuj im kawę i ciastka. Złapałam gumę, samochód zostawiłam przy ulicy Alfonsa Dwunastego. Musiałam wziąć taksówkę. Kierowca był jakiś nierozgarnięty! Już myślałam, że sama siądę za kierownicą – odpowiedziała wciąż jeszcze zdyszana Graciela.

– Wypili już kawę i zjedli ciastka, czekają teraz na sali. Syn pana Pereza bardzo się śpieszy. – Z każdym słowem sekretarka mówiła coraz ciszej. – Ma jakieś pilne spotkanie w ministerstwie.

W tym momencie doktor Graciela, szukając nerwowo klucza elektronicznego do gabinetu w przepastnej torbie opartej o ścianę uniesionym kolanem – upuściła ją. Wysypało się mnóstwo drobiazgów.

– O Boże! – krzyknęła sekretarka, śpiesząc z pomocą.

– Szlag by to trafił – syknęła Graciela ze złością.

Kobiety zbierały z podłogi wysypane przedmioty, gdy na korytarzu pojawił się elegancki mężczyzna w białym, perfekcyjnie wyprasowanym fartuchu. Był mocno po pięćdziesiątce. Kruczoczarne włosy miał zaczesane do tyłu i utrwalone brylantyną. Pochylił się i podniósł klucz.

– Zapewne pani doktor szuka tego. – Na twarzy mężczyzny pojawił się dyskretny, ironiczny uśmiech.

Graciela podniosła wzrok.

– Dzień dobry, ordynatorze, przepraszam za spóźnienie.

– Ileż wy, kobiety, umiecie pomieścić rzeczy w tych swoich torebkach, to niewiarygodne! Mojego biurka by zabrakło, żeby to wszystko rozłożyć. Czekają na panią pacjenci i rodziny. Pan Perez spóźni się przez panią na posiedzenie rządu i wpędzi kraj w kłopoty, tak, jakby już nie było ich wystarczająco dużo. Spóźniła się pani, więc proszę zostać dziś dłużej w pracy – stwierdził ordynator Leoncio Cabrera.

– Przepraszam, złapałam gumę.

– Nie znalazł się żaden amant do pomocy? Przecież już nie raz zawierała pani znajomości w takich okolicznościach.

– Przyjechałam taksówką.

– Spotkamy się o trzynastej. Musimy porozmawiać o przyjęciach na oddział na przyszły miesiąc – powiedział bardzo oficjalnym tonem, wpatrując się głęboko w oczy Gracieli.

Lekarka weszła do przestronnego gabinetu i rzuciła torbę na podłogę. Rzeczy znów się wysypały.

– *Oh Dios.*

W przestronnej sali, gdzie przez ostatnie dwa miesiące przebywał pan Hernando Perez, czekała już jego ewidentnie zatroskana żona oraz syn. Zirytowany Perez junior chodził nerwowo po sali, zerkając co chwilę na zegarek. Hernando – starszy, siwy pan po osiemdziesiątce – siedział na fotelu, na przemian otwierając i zaciskając niedowładną dłoń. W drzwiach pojawiła się doktor Graciela wraz z pielęgniarką oddziałową, Josebą Martinez Heredero – wysoką, otyłą, czarnoskórą Kubanką, niosącą plik dokumentów pod pachą.

– Bardzo się śpieszymy – wyrzucił z siebie nerwowo Pablo Perez. – Przecież byliśmy umówieni na ósmą?

– Najmocniej przepraszam, spotkało mnie dziś rano pewne przykre zdarzenie i niestety spóźniłam się do pracy.

– Mam dzisiaj ważne spotkanie. Chciałem odwiedzić rodziców osobiście, ale już nie zdążę, wrócę taksówką. Tylko kto nam ojca wprowadzi do domu?

– Pablo, daj spokój, przywieźli mnie tutaj ledwo żywego, nie potrafiłem nawet sam usiąść, a teraz chodzę. To wszystko dzięki pani doktor, dzięki Julii, dzięki Mercedes, dzięki Adamowi... – Głos Hernanda zaczął się łamać. – I jeszcze

Spis treści

Rozdział I - Znaleźisko	7
Rozdział II - Nowy pacjent	10
Rozdział III - Obchód	33
Rozdział IV - Witaj, Pablo Dominguez	56
Rozdział V - Juanita i Rosita	75
Rozdział VI - Przyjaciele	85
Rozdział VII - Chcę się odlać	103
Rozdział VIII - Urodziny	122
Rozdział IX - Agent Jego Królewskiej Mości	140
Rozdział X - Korrida	161
Rozdział XI - Rozwiązanie zagadki	165
Rozdział XII - Rozstanie	176
Rozdział XIII - Pojedynek	194
Rozdział XIV - Pani ordynator	206
Rozdział XV - Reanimacja	213
Rozdział XVI - Blondynka	229
Rozdział XVII - Dzidziuś	251
Rozdział XVIII - Pani podpułkownik	262
Rozdział XIX - El Polaco	282
Rozdział XX - La tomatina	294
Rozdział XXI - Mamy waszą przesyłkę	297
Epilog	312